

MIECZYŚLAW DĄBROWSKI

Dwa
wątki

DOM
WYDAWNICZY

ELIPSA

DWA WĄTKI

Mieczysław Dąbrowski

DWA WĄTKI



Warszawa 2015

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki
Uniwersytetu Warszawskiego

Recenzenci: prof. zw. dr hab. Bogusław Zieliński
prof. UW dr hab. Michał Kuziak

Opracowanie redakcyjne: Hanna Januszewska

Korekta: zespół

Projekt okładki: Agnieszka Miłaszewicz

© Copyright by Mieczysław Dąbrowski and Dom Wydawniczy ELIPSA,
Warszawa 2015

ISBN 978-83-8017-058-2



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 22 635 03 01, 22 635 17 85
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

Spis treści

Od autora	7
Część I. Lektury podwójne	9
Geopoetyka a badania kulturowe	11
Literatura gdańska. Narody i historia	28
Śląsk Horsta Bienka	42
Tekst Triestu. Początki włoskiego modernizmu	53
Miłosz i Magris – paralela mitologiczna	78
Claudio Magris: dialektyka harmonii i rozpadu	88
Miłosz i Canetti – autobiograficzne świadectwa wielokulturowości ...	96
Musil i Roth. Ironia i nostalgia	111
Różewicz i Mann: paralela komparatystyczna	125
Melancholijne dialogi Różewicza	137
Dwa przypadki kulturowego przekładu Owidiusza: J. Bocheński, <i>Naso poeta</i> i Ch. Ransmayr, <i>Die letzte Welt</i>	150
Wokół romantycznego paradygmatu (<i>Pierścionek z końskiego włosia</i> Al. Ścibora-Rylskiego i <i>Pierścionek z orłem w koronie</i> A. Wajdy) ...	168
Literackie i kulturalne przestrzenie podwójnej emigracji: Bobkowski i Regler	182
Część II. Literatura polsko-żydowska. Noty wokół trudnego tematu ...	201
Fantazmat żydowski w literaturze polskiej	203
Rody polsko-żydowskie: dyskursywizacja tożsamości	232
Grynberg i Krall: dwie strategie pisarstwa pohołocaustowego	245
Żydowski barbarzyńca w polskim Edenie	260
Późna mowa wojenna: Białoszewski, Wojdowski, Odojewski	274
Między dyskursem publicznym a metodologią. Świadomość polska w przebudowie	290
Indeks nazwisk	315

Od autora

Dwa wątki, ponieważ zebrane tu teksty zorganizowane są wokół dwóch podstawowych zagadnień: porównawczego czytania tekstów kultury (najczęściej literatury, ale nie tylko), po drugie zaś – kwestii polsko-żydowskich. Oba wątki mieszczą się znakomicie w myśleniu zorientowanym komparatystycznie; część I pt. *Lektury podwójne* już w tytule to zapowiada i konsekwentnie realizuje, wątek polsko-żydowski, właśnie dlatego, że jest *polsko-żydowski* to kryterium spełnia (część II książki). W pierwszej części zajmuję się porównawczym czytaniem tekstów literackich, plastycznych i filmowych, w drugiej natomiast porównawczym traktowaniem kultury polskiej i żydowskiej, które we wszystkich tekstach pozostają w stałym – niełatwym – dialogu. Nie zajmuje mnie w nich ani czysta kultura polska, ani czysta kultura żydowska, interesujące jest pogranicze polsko-żydowskie, tak dla obu kultur trudne, a zarazem bardzo płodne. W tym sensie książka ma charakter komparatystyczny, kategorią najczęściej występującą jest różnica i jej pochodne, która – jeśli nie jest fetyszizowana – prowadzi do jakiegoś poziomu porozumienia, a nie usztywnienia odmienności.

Całość jest też potwierdzeniem tez wysuwanych przeze mnie we wstępie do podręcznika pt. *Komparatystyka dla humanistów*, którego opracowanie zainicjowałem, a potem całość zredagowałem (wydany w WUW w 2011 r.). Mówiłem tam o komparatystyce jako odpowiedzi na postępującą globalizację świata, zwracałem uwagę na ważność różnicy kulturowej, kontekstowy charakter dzisiejszej refleksji nad zjawiskami życia duchowego, na rozwój analitycznych praktyk kulturowych, w których element porównywania i różnicowania jest niezwykle istotny. Wreszcie wspominałem o korzyściach płynących z porównawczego badania literatury i artefaktów kultury, które pozwalają rozpoznać wartości rodzimego dorobku, nie ulegać modom, rozeznaczyć się lepiej w swoim dziedzictwie zarazem poznając inne kultury. Takie nastawienie pozwala także na wprowadzenie tekstów polskich w obieg międzynarodowego dyskursu filozoficznego i estetycznego. Interdyscyplinarność, pluralizm stanowisk i tekstów, stała autorefleksja dopełniają ten obraz. Na koniec trzeba

wspomnieć o polityczności komparatystyki, tzn. o takim myśleniu w badaniach literacko-kulturowych, którym zawsze towarzyszy myśl, że nie są one zawieszane w próżni, lecz funkcjonują w określonej przestrzeni społecznej, odnoszą się do jakiegoś świata i skierowane są do wiadomego odbiorcy. W ten sposób dzieła artystyczne utwierdzają określone kody dyskursu społecznego, ale też inicjują nowe jego kierunki i odmiany.

Mam nadzieję, że zawarte tu artykuły realizują te założenia i oczekiwania. Wprawdzie wszystkie teksty były (lub wkrótce będą) publikowane, lecz dziś prace z zakresu humanistyki wydawane są w tak niewielkich nakładach, że przy kulejącej dystrybucji nie ma obaw o powtórzenie i nadobecność. Oczywiście, jak zawsze w takich okolicznościach, poszczególne teksty zostały przejrane i wewnątrznie uzgodnione, choć pewnych powtórzeń nie da się uniknąć.

M.D.

Część I

LEKTURY PODWÓJNE

Geopoetyka a badania kulturowe

Moim zamiarem jest poddać teoretycznej refleksji kwestię geopoetyki jako zasady porównywania w badaniach kulturowych. Nie spotkałem się do tej pory, przynajmniej w polskich badaniach (wszystkiego się nigdy nie wie) z takim podejściem. Współcześnie słabnie operacyjna przydatność tradycyjnej imagologii, na jej miejscu widziałbym właśnie geopoetykę jako podstawę komparatystycznego namysłu. Imagologia operuje najchętniej kategoriami tożsamościowymi, auto- i heterostereotypami, porównuje sposoby kreowania pewnych wyobrażeń narodowych i etnicznych, wiele z tych pojęć to nie są kategorie tylko dla niej swoiste i mam wrażenie, że jej impet poznawczy powoli traci na energii. Pojawia się za to geopoetyka, która może tamtą kategorię nie tyle zastąpić czy wyprzeć, co raczej wesprzeć, ponieważ wprowadza do analizy nieco inne wątki.

Na przykład koronne dzieło Białoszewskiego – *Pamiętnik z powstania warszawskiego* – już swoim tytułem i quasi-gatunkowym określeniem „pamiętnik” bardzo dobrze „siedzi” w tego rodzaju opisie. Ale ponieważ niedawno o nim pisałem¹, w tym tekście biorę pod uwagę jego trzy tzw. „małe prozy” pt. *Poznańska, Jeszcze Poznańska i Klucz*², a do porównawczego kompletu chcę wprowadzić internetowy materiał z lokalnego Forum Sielce³. Jest to przykład tzw. komparatystyki wewnętrznej, nie – klasycznej – zewnętrznej, ale pewne idee badawcze dadzą się i w tej mikroskali zrealizować.

Komparatystyka wewnętrzna pojawiła się w refleksji Władysława Panasa, a rozwinięta została w zjazdowym tekście Kwirynty Ziemby⁴. Idea autorki sprowadza się do tego, żeby badać porównawczo heterogeniczne zjawiska

¹ Por. tekst *Późna mowa wojenna: Białoszewski, Odojewski, Wojdowski* w tym tomie.

² Zawarte w: Miron Białoszewski, *Przepowiadanie sobie*, PIW, Warszawa 1981, s. 145–172. W tekście po cytatach podaję stronę.

³ Zob. <http://www.sielce.waw.pl/forum/wspomnien-czar-t395.html>

⁴ Chodzi o Zjazd Polonistów w Krakowie w roku 2004. Korzystam tu z wersji czasopiśmienniczej, zob. Kwirynta Ziemba, *Projekt komparatystyki wewnętrznej*, „Teksty Drugie” 2005, nr ½, s. 72–82. Autorka nawiązuje w nim do studium Władysława Panasa *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, wygłoszonym na Zjeździe Polonistów w roku 1995 i opublikowanym w księdze referatów Zjazdu.

w obrębie polskiej kultury epok dawnych (staropolszczyzny, baroku, czasów tzw. I Rzeczypospolitej), która była niezwykle wymieszana, wielojęzyczna, wielowyznaniowa i wielokulturowa. Pisano równocześnie po polsku, po łacinie, po rusku, po niemiecku, po hebrajsku, modlono się w kościołach, cerkwiach, synagogach, meczetach, by wymienić tylko najważniejsze faktory. I to jest materiał, który wytwarza zjawisko komparatystyki wewnętrznej, charakteryzującej się współlistnieniem w określonej czasoprzestrzeni literatury/kultury o złożonych relacjach między ich poszczególnymi składnikami. Poczynając od zaborów sytuacja ta zaczyna się zmieniać, aż w PRL osiągnęła poziom tzw. „jedności moralno-politycznej narodu” (slogan z epoki Gierka), oznaczający w istocie jednoetniczność, a z drugiej strony postać konserwatywnego i ksenofobicznego „Polaka-katolika”.

Rzecz, którą przedstawiam, chciałbym właśnie umieścić w paradygmacie komparatystyki wewnętrznej: chodzi mi o porównanie „klasycznej” literatury, tradycyjnego tekstu literackiego (choć będzie to mało w istocie „klasyczny” Miron Białoszewski) i korpusu wypowiedzi z Internetu, które rządzą się przeciw swoistymi regułami: piszący posługują się nickiem, skrótem, zapiski mają wyraźną, co do sekundy, metrykę czasową i przestrzenną (komputer można zlokalizować po jego numerze), wspomagane bywają zdjęciami, emotykonami, szkicami, mapami, obrazkami, czasami przechodzą w spotkania „w realu”, przede wszystkim zaś powstają „na oczach” czytelnika i w żywym sieciowym dialogu, są zatem dobitnie interpersonalne. W tym sensie można powiedzieć, że posiadają cechy na tyle różne, że można je traktować jako odrębne zbiory (przykłady) tekstów, istniejące obok siebie, sposobne tym samym do analizy w duchu komparatystyki wewnętrznej.

Kwestia druga, która je łączy – nasze *tertium comparationis* – to jest sposób uobecniania i estetycznego wykorzystywania przestrzeni. Przestrzeni i rzeczy, przedmiotów, budynków, obiektów przyrodniczych, które ją wypełniają. Ewa Rewers przytacza zdanie Michela Serresa, według którego „Świat znika”, a jedyną postacią „natury” pozostaje natura ludzka wyposażona w rozum i pamięć historii⁵. W dwie dekady później (bo tamta opinia pochodzi z początków lat 90.) rozprawiamy dużo właśnie o wartości doświadczenia, o geografii humanistycznej (inaczej: geopoetyce), która rozpatruje człowieka jako pewną całość kulturową, a więc pośród świata rzeczy i z uwzględnieniem światoobrazu, jaki on sobie wytwarza. Doskonałym przykładem opracowania, które nawiązuje do Bachtina, ale jednocześnie wprowadza nowoczesną per-

⁵ Zob. Ewa Rewers, *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Wyd. Naukowe UAM, Poznań 1996, s. 13.

spektywę jest książka Władimira Toporowa *Przestrzeń i rzecz*⁶, w której znajdziemy obszerne studium teoretyczne na ten temat i praktyczne zastosowanie tego języka/sposobu do analizy wybranych tekstów Mikołaja Gogola, a także intrygująca książka Bożeny Shallcross pt. *Rzeczy i Zagłada*⁷. Obecnie nader silna jest tendencja do czytania literatury poprzez miejsce, w którym została wytworzona lub które ją najdosłowniej koncytuje. Tu znowu warto wskazać jeszcze jeden tekst W. Toporowa pt. *Miasto i mit*⁸, gdzie analizuje dokładnie tzw. tekst petersburski literatury rosyjskiej, z polskich współczesnych doświadczeń tego typu trzeba by wskazać na *Biegunów* Olgi Tokarczuk czy *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka, a także teksty Mariusza Wilka o współczesnej Rosji. W każdym z nich widać dobitnie, iż **bez tych miejsc nie byłoby tych/takich tekstów**. Uwzględnia się też w interpretacji sytuację psychosocjalną i kulturową, w której tekst powstawał, jak również sugeruje czytanie danego tekstu w kontekście całego dorobku pisarza.

Dwa słowa o tekstach będących przedmiotem rozważań: Białoszewski opisuje swoje doświadczenia powojenne, gdy mieszkał na Poznańskiej – co miał na ten temat do powiedzenia i jak mówił o tym poniżej. Tekst internetowy jest zapisem wspomnień niejakiego Budrysa⁹, który pojawia się na internetowym Forum Sielce w styczniu 2009 roku ze swoimi wspomnieniami z dzieciństwa spędzonego w tym rejonie, opowiada o nich systematycznie i intensywnie aż do wyczerpania materiału, co ma miejsce gdzieś w połowie roku 2010; wpisy trwają jeszcze do końca 2010 roku, ale dotyczą już spraw ogólnowarszawskich, powstańczych lub zgoła pozawarszawskich¹⁰. Co je łączy? Po pierwsze czas historyczny, są to lata 1945-1956, opisywane najdokładniej, z przedłużeniami u Budrysa aż po rok 1965, kiedy definitywnie opuszcza Sielce, podobnie jest z Białoszewskim. Autor *Pamiętnika...* pisze tak: „Były to jeszcze czasy stalinowskie. Mieszkałem od paru lat na Poznańskiej w połówce pokoju, odgrodzonej dechami od drugiej połówki, zabranej. Mieszkałem z sublokatorom Rafałem” (s. 145). To wielkie 6-pokojowe i przed wojną „paradne” mieszkanie należało do pewnego przemysłowca, który po wojnie, z racji – jak przypuszczano – jakichś kolaboracyjnych „grzeszków” wolał osiedlić się w Gdyni, a z warszawskiego *locum* zabrał tylko cenniejsze meble. Ulica Poznańska znaj-

⁶ Władimir N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, przeł. Bogusław Żyłko, Universitas, Kraków 2003.

⁷ Bożena Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010.

⁸ Władimir Toporow, *Miasto i mit*. Wybrał, przełożył i wstępem opatrzył Bogusław Żyłko, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000.

⁹ W poście z dn. 14/08/09 informuje, że pewne miejsce – „wertepy” między ul. Stępińską a Sielecką – nosiło nazwę „Budrysówka” lub „plac budrysa”. Można zakładać, że stąd jego internetowy nick, któremu towarzyszy zawsze ikona Shreka.

¹⁰ www.forum.sielce

duje się w samym centrum Warszawy, blisko skrzyżowania Marszałkowskiej i Alej Jeruzolimskich, obok jest hotel Polonia, w pobliżu kościoł św. Barbary (opisany w *Esther Chwina*), niedaleko Dworzec Centralny i Plac Defilad (choć to już późniejsza historia, wtedy Pałac Kultury i Nauki właśnie budowano). Ulica ta, mimo że tak centralna, była i jest nadal terenem, na którym pracują prostytutki, przez co nabiera charakteru podmiejskiego, nieco „szemranego”. Mówi o tym tekst *Jeszcze Poznańska* („Poznańska wieczorem i w nocy stawała się ulicą tak zwanych tych pań”, s. 165). Sielce zaś to teren w kwadracie biegnących równolegle ulic Belwederskiej i Czerniakowskiej, a z drugiej strony ul. Podchorążych (ciągnie się wzdłuż północnej pierzei Łazienek) i ul. Chełmskiej.

W takim projekcie poznawczym pierwsza zasada mówi o konieczności dokładnego zlokalizowania i opisanie topograficznego miejsca, jego tradycji, geografii i terażniejszości, stanowiące – z dodatkiem semiotyki – mocny punkt zaczepienia i decydujące o swoistości zarówno szczególnego doświadczenia, jak i refleksji¹¹.

Po drugie – jest to moment historyczny, zbieżny w tym przypadku, czas powojenny, znaczone pewnymi swoistościami, o których dalej.

Po trzecie – charakter zapisu. W przypadku Białoszewskiego jest to wspomnianie niejako bezwiedne i nieartykułowane jako problem, widziane przede wszystkim jako doświadczenie egzystencjalne, w zapisach Budrysa memora-tywność zapisu jest wielokrotnie tematyzowana i staje się przedmiotem teoretycznej refleksji.

Po tym wprowadzeniu chciałbym teraz odnieść się do kilku wybranych zagadnień szczegółowych.

1. *Modus operandi*. Oko, pamięć, język

Oko na pierwszym miejscu, pamięć zaraz potem. Są to podstawowe instrumenty w poznawaniu jakiegokolwiek przestrzeni. Przede wszystkim patrzymy i widzimy, w następstwie tego zapamiętujemy. Mniejsza w tym momencie o to, czy intencjonalnie czy bezwolnie. Na podstawie omawianych tekstów można by powiedzieć, że i tak, i tak: Białoszewski patrzy i widzi niewątpliwie intencjonalnie, jako człowiek dorosły kieruje swoją uwagę w określone miejsca

¹¹ Por. *Geopoetiken. Geografische Entwürfe in den mittel- und osteuropäischen Literaturen*, Hg. Magdalena Marszałek und Sylvia Sasse, Kulturverlag Kadmos Berlin 2010; Elżbieta Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. Michał Paweł Markowski i Ryszard Nycz, Universitas, Kraków 2006, s. 471–490.

i zauważa fenomeny, które z jakiegoś mentalnego, psychicznego (fantazmatycznego – to aluzja do jego orientacji seksualnej) lub obyczajowego powodu są dla niego ważne. Budrys patrzy i widzi raczej mimowolnie, patrzy jak dziecko i jako dziecko, którym zrazu jest, więc na ogół chłonie rzeczywistość w sposób nieintencjonalny i niewybiórczy, za to silnie emocjonalny, przez co zapamiętuje ją głębiej, zwłaszcza jeśli dysponuje, jak on, tzw. pamięcią fotograficzną. Jego pamięć, o czym także w tematycznych fragmentach mówi, nie jest pamięcią ciągłą, sterowaną jakimś mentalnym zamysłem, lecz pamięcią przypadkową, egzotyczną, emocjonalną, której efekty można wprawdzie *ex post* scalać i układać w pewne porządki, ale pierwotnie jest ona chaotyczna¹². Białoszewski swoje spostrzeżenia porządkuje i interpretuje przez ujawnianie ich historii, okoliczności, które nagle odkrywają swoje dalsze ciągi, Budrys nawet gdy pisze *posty*, gdy wraca do swoich doświadczeń dziecięcych, interpretacji zasadniczo unika chcąc przede wszystkim oddać klimat i koloryt tamtych doznań. Naturalnie, dziś wiemy, że już sam proces nazywania zdarzeń takim, a nie innym słowem jest pracą interpretacji, ale musimy odróżniać świadomą pracę interpretacyjną od zwyczajnego procesu wyrażania, w którym ukryty jest pierwotny „grzech” języka, jakim jest nazywanie/tłumaczenie. W badaniach geopoetycznych istotną rolę odgrywa zarówno tzw. pamięć kulturowa, jak i codzienna, powszednia: piszący charakteryzuje bowiem obraz pewnego środowiska kulturowego *in toto*: przestrzeń, zabudowę, architekturę krajobrazu, ludzi, zwierzęta, obyczaje i zwyczaje, języki, formy rozrywki, okoliczności polityczne, omawia ich cechy, właściwości, kontury, broni jednych przeświadczeń, zaś inne odrzuca. Tak wygląda pamięć Ewy Hoffman z tekstu pt. *Zagubione w przekładzie*. Klasycznym w literaturze pięknej przypadkiem pamięci, która może być rozpatrywana *sub specie* geopoetyki, jest narrator Prousta z cyklu *W poszukiwaniu straconego czasu*. Słynna magdalenka, stuk kolejarzkiego młotka, dźwięk płyt chodnikowych, chrzęst nakrochmalonej serwetki wywołują w nim/Marcelu olbrzymie ciągi wspomnień, które wspomagane licznymi asocjacjami służą wytworzeniu charakterystycznych narratywów. Ale także prezentacja codziennej spacerowej marszruty Marcela z dokładnym opisem kwitnących głogów, wyglądu kościołów, stad bydła, zabudowań miasteczka, obrazu łąk i dróg tworzy specyficzny materiał analityczny (por. tom *W stronę Swanna*). Trzeba tu zauważyć pewną szczególność i tej formuły pamięci, i tego zapisu. Jest to mianowicie zapis, który zarazem referuje

¹² Por. „A dziecięca logika oglądanej rzeczywistości jest inna niż dorosłych...Może powoduje taki stan rzeczy mniejsza wrażliwość na logikę dziejących się wokół wydarzeń...naturalna u dziecka niedojrzałość emocjonalna nie pozwalająca oceniać otaczającego świata w kategoriach wartości i konsekwencji świata dorosłych”, wpis z dn. 24/04/09.

i interpretuje, łączy historię powszechną z historią indywidualną, utrwaloną w pamięci. Refleksja Białoszewskiego, nadbudowana nad artefaktami, zawsze znajduje się w obu polach, ponieważ pisarz nie potrzebuje odrywać narracji od obserwowanego konkretnego, aby zapuścić się w abstrakcyjne dywagacje. Pamięć Budrysa przypomina niekiedy pamięć narratora z *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta. Jak tamten magdalenkę, stuk kolejarskiego młotka, dźwięk płyt chodnikowych, tak ten z rozrzwieniem wspomina zapach dymu lokomotywy: „To taka, nieznaną współcześnie, mieszanka sadzy, pary i gorącej oliwy [...]” (wpis z dn. 30/11/09), sennych sieleckich uliczek: „A mnie jest trochę żal dawnej Podchorążych... cichej o zmroku... z gazowymi latarniami... z krzywymi płytami chodnikowymi... z tupotem podkutych butów żołnierzy wracających z przepustki...” (wpis z dn. 11/06/09). To są znaki pamięci nostalgicznej, ale trzeba dodać, że po pierwsze w takim wydaniu występują rzadko, a po drugie – że (współczesny) Budrys ma świadomość kodu estetycznego, którego właśnie używa. Na ogół jego wspomnienia są dyskursywne, krytyczne, uwzględniają nie tylko osobisty punkt widzenia. Jego zapis zarazem referuje i interpretuje, łączy historię powszechną z historią indywidualną, utrwaloną w pamięci, a także odnosi się wyraziście do „głosów z ubocza”.

Gdy się spojrzy z tego punktu widzenia na spór historyków profesjonalnych, według których historia i pamięć stanowią dwa odrębne porządki rozumienia świata, to ich stanowisko wydaje się trochę niezrozumiałe. Założenie bowiem jest takie, że historia (a dokładniej historiografia) ma być zapisem obiektywnym. Ale wiemy, że tak rozumiana historia, czyli relacja o zdarzeniach minionych może się pojawić tylko jako opowieść, nigdy w bezpośrednim doświadczeniu, jako narracja zaś bywa – co wiemy od krytykowanego wprawdzie, ale w wielu punktach przekonującego Haydena White’a¹³ – poddawana rygorom estetyki literackiej, a już przez sam sposób przedstawiania – poprzez medium języka mianowicie – staje się interpretacją. Nie ma innego sposobu. W efekcie, poprzez te artystyczne konstrukty, historia staje się przekazem subiektywnym. Tego akurat aspektu nie ukrywa pamięć, wręcz przeciwnie, od razu wiadomo, że mamy do czynienia z zapisem czyjegoś konkretnego doświadczenia, że chodzi o przeżycie. W dodatku dla relacji wspomniowej jest rzeczą oczywistą łączenie historii powszechnej z historią prywatną, zazwyczaj życie jednostki toczy się na tle wielkiej historii. Dla zawodowego historiografa jednak historią jest to, co da się odczytać z dokumentów, a nie znaleźć w żywej jeszcze pamięci. To tłumaczy trochę ich stanowisko, acz-

¹³ Por. Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. Ewy Domańskiej i Marka Wilczyńskiego, Universitas, Kraków 2000.

kolwiek i w tym zakresie nastąpiły w ostatnich dekadach poważne zmiany. Indywidualna ludzka świadomość zwykle łączy te dwa poziomy. Tak swoją relację pojmuje Budrys, zwraca na ten fakt wielokrotnie uwagę, nie inaczej chyba myśli i czyni Białoszewski.

W tym procesie instrumentem najważniejszym jest oko, zdolność patrzenia i widzenia. Dyskryminowana jakiś czas temu tzw. „władza wzroku” zostaje tu dowartościowana, bez tej możliwości i zdolności nie dałoby się uchwycić jedyności tych miejsc. Białoszewski już od jakiegoś czasu przeżywa swój renesans jako pisarz niezmiernie nowoczesny właśnie ze względu na zdolność opisania miejsca, przedmiotu, rzeczy (vide Artur Sandauer i jego kategoria „reizmu”¹⁴), słowem – lokalności w całym tego słowa znaczeniu. Więcej nawet: gdy znalazł się w Ameryce, to porównywał ją nieustannie do przedwojennych Nalewek, powojennego Grójca, Garwolina, Rembertowa, czyli miejsc, które dobrze znał, które miał o-swoj-one. Białoszewski był z pewnością pisarzem i człowiekiem, **dla którego właśnie miejsce i zdarzenie stanowiły podstawowy punkt pisarskiego zaczepienia**. Miejsce, zdarzenie i doświadczenie, o czym niżej. Oko Budrysa jest okiem wszystkocłonnoego dziecka, potem podrostka, którego cała wrażliwość kształtowana jest przez widzenie, oglądanie, i dotykanie, a nie np. czytanie. Pierwotność, ekstatyczność i niespodzianka rządzą tym procesem, w którym zmysły odgrywają największą rolę, w tym koronny – zmysł widzenia.

Dodajmy więc jeszcze jedno mocne sformułowanie, dotyczy podmiotowości tych narracji. Podmiot, wygnany trochę, a przynajmniej zdetronizowany w okresie *linguistic turn*, powraca ostatnio w wielkim stylu: neopragmatyzm, szeroko rozumiane studia genderowe, narracje pohlolocaustowe (teoria *post-memory*), autobiografizm, teoria śladu, postkolonializm itp. znowu odwołują się do dość twardo pojętej podmiotowości rozumianej jako byt konkretny, który jest zamieszany w te wszystkie języki i strategie, gdyż w istocie on je konstytuuje i uprawomocnia poprzez swoją historyczno-geograficzną jedynność i osobność.

Do tych dwóch wyznaczników dodać trzeba trzeci: język. Nie tylko w podstawowym znaczeniu, że jest to medium pojawiania się rzeczywistości, lecz że **mowa wyrasta z określonego miejsca**, jest zapisem melodii, swoistej leksyki, charakterystycznych zwrotów, kolorytu lokalnego (o czym już dawno i odkrywczo pisał Bachtin). Budrys zwraca na przykład uwagę, że Grzesiuk, mieszkaniec ulicy Tatrzańskiej na Sielcach, używał języka, który był raczej swoisty

¹⁴ Por. Artur Sandauer, *Poezja rypieci. (Rzecz o Mironie Białoszewskim)*, w tegoż: *Zebrane pisma krytyczne. Studia o literaturze współczesnej*, PIW, Warszawa 1981, s. 365–398.

dla Czerniakowa¹⁵ czy nawet Woli, ale nie Sielc¹⁶. Tłumaczy to charakterem tekstu i swoistym mimetyzmem jego piosenek. Przypomina też walkę z naleciałościami lokalnej mowy w swoim własnym języku, czego domagała się od niego matka i szkoła, a także – że w czasie rozmaitych spotkań młodzieżowych bezbłędnie potrafił określić dzielnicę Warszawy, skąd pojawiały się inne „ferajny”¹⁷. Można by zatem odnotować jakiś rodzaj retoryczności tej mowy, która to pokusa w niektórych pracach filologicznych wydaje się przesłaniać swoje źródło, czyli faktyczność doświadczenia. Nie wydaje mi się słuszne interpretowanie zapisu autobiograficznego, a z takim mamy tu przecież do czynienia, poprzez teorie i praktyki zwrotu lingwistycznego, gdyż akurat w tym obszarze o wartości poznawczej i artystycznej tekstu decyduje charakter doświadczenia, a nie zabiegi i gry językowe. One mogą, naturalnie, ubarwiać opowieść (por. tradycję gawędy szlacheckiej) i z tego względu są praktykowane, ale nie mogą nadawać jej – same z siebie – wartości epistemologicznej.

2. *Cognitio*. Doświadczenie

Podstawowym sposobem poznania jest doświadczenie. Narratorzy tekstów geopoetycznych opowiadają rzeczywistość oglądaną z bliska, poznawaną na własnej skórze, doświadczaną w codziennych rytuałach domowych i zewnętrznych. Cała wiedza czerpana jest z obserwacji, z istnienia w samym środku zdarzeń, z empirii. To, co się tu uznaje za wartość pierwszorzędną, to są zdarzenia, dzianie się, w czym narratorzy biorą zwykle czynny udział lub poddają kontemplacyjnemu namysłowi. Kategoria doświadczenia jest jedną z najstarszych w filozofii, ale też i najmniej precyzyjnych, niemniej wciąż jest aktywna. Jako kategoria estetyczna pojawiła się w XVIII wieku i odtąd znaczy wiele w niektórych podejściach badawczych, tu jednak trzeba się odwołać do jej najstarszej postaci, którą charakteryzował Arystoteles w znanym powiedzeniu: „nihil in intellectu quod non prius in sensu” (nie ma niczego w umyśle, czego nie byłoby wcześniej w zmysłach). W początkach XX wieku wiązana była z pragmatyzmem Diltheya, po czym została przez strukturalizm zepchnięta

¹⁵ „Czerniaków znany był jako siedlisko biedy, bandytyzmu i prowincjonalności. Nikt nie chciał uchodzić za ‘oprycha’ czy ‘żula’ z Czerniakowa”, wpis z dn. 17/02/09.

¹⁶ „Jest więcej niż prawdopodobne, że piosenki śpiewane przez Grzesiuśkę powstawały w różnych dzielnicach i różnych środowiskach, co, gwoli autentyczności, wymuszało na odtwórcy zachowanie typowych akcentów”, wpis z dn. 24/05/09.

¹⁷ „Być może szczątki ‘mowy sieleckiej’ pobrzmiewają jeszcze współcześnie ...u Owiśka. Wszak to chłopak z Sielc...Gdy słyszę jego ‘róbta co chceta’ to jakbym słyszał Pietrzakową z magła na Stępińskiej...”, wpis z dn. 23/05/09.

z głównej drogi tak filozofii, jak i literaturoznawstwa, aby pod koniec tego wieku ożyć pod piórami i w koncepcjach R. Rorty'ego, R. Shustermana, także S. Fisha i innych tworząc silny nurt współczesnego neopragmatyzmu. Ma to związek z uruchomieniem rozmaitych języków i dyskursów uwolnionych przez poststrukturalizm, z wyraźnym odchodzeniem od silnie steoretyzowanych koncepcji postępowania analitycznego na rzecz *close reading* w odniesieniu do wszelkich tekstów kultury, a więc także przedmiotu, rzeczy, sytuacji, zdarzenia (vide: C. Geertz¹⁸). Kulturowa teoria literatury bierze pod uwagę w pierwszym rzędzie kontekst, w którym człowiek funkcjonuje, gdyż to on właśnie decyduje w największym stopniu o jakości naszego życia tak w wymiarze mentalnym, psychicznym, jak i praktycznym, zewnętrznym, przede wszystkim zaś określa z góry sposoby postrzegania i rozumienia rzeczywistości. Zatem doświadczenie musi zostać w szczególny sposób dowartościowane. Tym bardziej, jeżeli jest to doświadczenie traumatyczne, które w pokoleniu powojennym – współcześnie – jest dosyć znaczące i dotyczy nie tylko grup bezpośrednio doświadczonych skutkami wojny i Holocaustu (por. kategorię postpamięci). Doświadczenie traumatyczne charakteryzowane jest jako takie, którego nie niweluje czas, które jest trwałe i obciąża pamięć w sposób szczególnie znaczący¹⁹. Białoszewski na przykład miał problem ze swoim doświadczeniem powstańczym, o którym „gadał” (to jego słowo) aż do momentu, gdy zapisał je w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* (1970). Zdaje się, że ta forma pozwoliła mu zyskać dystans do powstania i jego po freudowsku rozumiana „żałoba” dobiegła końca, wypełniła się i ustała. Literackim sposobem uwolnienia się od takiej przeszłości jest swoiste prze-pisanie pamięci²⁰. Białoszewski we wszystkie niemal swoje najważniejsze teksty wplata własną egzystencję, swoje życiowe przypadki, czasem tylko z pewnych szczególnych względów kamuflowane (wiele z nich zneglizowała publikacja dzienników). Wiedza Budrysa czerpana jest z obserwacji, z istnienia w samym środku zdarzeń, z empirii. To, co się tu zauważa jako wartość pierwszorzędą, to są zdarzenia, dzianie się, w czym narratorzy biorą czynny udział.

Budrys, urodzony w 1939 roku na Łuckiej, wychowany w rodzinie, która – jak wiele innych – przygotowywała powstanie warszawskie i brała w nim udział (ojciec zginął zaraz pierwszego dnia), który jako paroletnie dziecko

¹⁸ Por. Clifford Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. Dorota Wolska, Wyd. UJ, Kraków 2005.

¹⁹ Por. Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teorie krytyczna*, tłum. Katarzyna Bojarska, Universitas, Kraków 2009, s. 76 i inne.

²⁰ Por. Frank Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Pod redakcją i ze wstępem Ewy Domańskiej, Universitas, Kraków 2004.

widział i przeżył publiczną egzekucję na Towarowej²¹, wymarsz warszawiaków do Pruszkowa i przesiedlenie w niewiadome okolice, następnie powrót do Warszawy z przystankiem w Częstochowie, aby pogrzebać brata, urodzonego „na wygnaniu”, osiedlenie się na Sielcach właśnie w marcu 1945 roku (na ul. Stępińskiej) – określa swoją pamięć jako strauumatyzowaną, domagającą się ujęcia i uleczenia. Być może to intensywne pisanie *postów* na Forum Sielce było jakimś sposobem uwolnienia się od tej przeszłości, swoistego przepisania pamięci. O tyle jest to prawdopodobne, że dokonywała się tu swoista sesja psychoanalityczna: jego relacje wywoływały żywiołową wręcz reakcję innych uczestników forum: sypały się zachęty, pochwały, wyrazy współczucia, podziwu²², wsparcia, dopowiedzenia, komentarze, zapytania, ma miejsce wspólne ustalanie położenia tego czy owego obiektu (figurki, poczty, głazu), nalegania na spotkanie „w realu” (udało się ustanowić „czat”) itp. Widać było z wpisów Budrysa, że reakcje internautów są dla niego bardzo ważne, pisarska interaktywność, wspomagana zamieszczanymi w sieci i na Forum Sielce zdjęciami, wprowadzanie wątków osobistych i rodzinnych, dawnych i współczesnych stanowiło coś w rodzaju seansu terapeutycznego, choć jego ogniwa były rozrzucone po świecie, symbolicznie łączyła je przestrzeń internetu²³. Zapis jego osobistych doświadczeń wywoływał następne, do czego zresztą Budrys bardzo zachęcał, namawiał, przedstawiał płynące stąd korzyści dla wiedzy ogólnej, dla społecznej pedagogiki, stawał się – słowem – animatorem ruchu społecznościowego (m.in. w sprawie upamiętnienia Grzesiuka) i *sui generis* mistrzem. Jego pamięć – fotograficzna, bogata, precyzyjna, nadzwyczajnie trwała, a przy tym bardzo ładnie z literackiego punktu widzenia „oprawiona” – powoływała do istnienia inne pamięci, pamięci kontekstowe, nie zawsze równie świetne, ale najwyraźniej świadczące o pragnieniu zapisania rozmaitych szczegółów wczesnego, dziecięcego w istocie doświadczenia.

Oba te zapisy wskazują na wartość indywidualnej biografii: Budrys, piszący swoje *posty* po 40 latach, w nich właśnie upatruje sens emigranckiego losu²⁴, który w ogólności nie jest łatwy, Białoszewski we wszystkie niemal najważ-

²¹ Zob. post z dn. 06/06/10.

²² „Historia Twojego zwyczajnego-niezwyčajnego dzieciństwa była chyba dla wszystkich niezapomnianą lekturą, chylę czoło!” wpis c. z dn. 15/07/09.

²³ „Zacząłem doceniać dar niepamiętania...Prawdopodobnie w moim pokoleniu wielu było takich...Okaleczonych pamięcią...”, wpis z dn. 14/08/09.

²⁴ „A właśnie historia jest tematem moich postów. Co prawda mała i bardzo osobista...ale wpleciona w kanwę wielkich wydarzeń, w które uwikłane było moje pokolenie...”, wpis z dn. 19/07/10. „Emigrancki los” okazał się być formułą emigracji wewnętrznej; jakiś czas po opublikowaniu tego tekstu Budrys się do mnie odezwał mailowo informując, że rozczarowany „Solidarnością” wyjechał z Warszawy i osiedlił się gdzieś na prowincji (dopisek z dn. 20.03.2015 r., MD).

niejsze teksty wplata własną egzystencję, tzw. życiowe przypadki, czasem tylko z pewnych szczególnych względów kamuflowane. Współcześnie coraz częściej zwraca się uwagę na zmniejszanie się wagi doświadczenia, gdyż nasza wiedza w coraz wyższym stopniu ma charakter wiedzy wtórnej, przekazywanej, a nie doświadczanej. Paradoksalnie pierwsze miejsce zajmuje doświadczenie estetyczne. Za podstawowym rozpoznaniem Baudrillarda na temat symulakryczności naszego doświadczenia idą komplementarne koncepcje Odo Marquarda czy Wolfganga Isera wskazujące na fikcjonalizację świata i kompensacyjną funkcję literatury, kompensacyjną dlatego, że wobec coraz bardziej nieuchwytnego i niejednoznacznego świata rzeczywistego, literatura daje – paradoksalnie – poczucie domknięcia, całości. „Im bardziej rzeczywistość współczesna zmierza od doświadczenia do oczekiwania, tym bardziej nowoczesna sztuka i jej recepcja dąży – na zasadzie kompensacji – od oczekiwania do doświadczenia, aby je uratować: uratować w tym, co jest estetycznością”²⁵ – pisze Marquard. W tekście *Kunst als Antifiktion* wychodzi z przekonania, iż świat współczesny, nasza realność przeniknięta jest fikcjonalnością (durchfiktionalisiert), a różnica między tym, co realne (rzeczywiste), a tym, co fikcyjne („nieprawdziwe”) przestaje być w naszym „wirtualnym” świecie oczywista i wyraźna. Źródłem zatarcia tej granicy jest, jego zdaniem, zbyt wielka w każdym przypadku liczba uczestników jakiegokolwiek postępowania, którzy nie są w stanie z powodu braku kompetencji ocenić realistycznie sytuacji, odróżnić tego, co ważne, od tego, co marginalne lub zgoła nieprawdziwe (s. 48)²⁶. Ta półświadomość (Halbbewußtsein) rodzi przekonanie, iż – paradoksalnie w świetle tradycyjnych wyobrażeń – właśnie sztuka może się stać doświadczeniem (świadectwem) realności²⁷. Wolfgang Iser dopowie to w ten sposób: „Jeżeli sztuka jako fikcja była (kiedyś) przeciwieństwem rzeczywistości, to teraz sztuka musi być antyfikcją, gdyż rzeczywistość sama stała się fikcją”²⁸. Coraz częściej i chętniej wykorzystywana kategoria narracyjności literatury (por. Ch. Taylor²⁹) jest zapewne także wynikiem przeświadczenia, iż opowieść tekstu stara się nadać pewien całościowy sens temu czy innemu ludzkiemu losowi lub całym zbior-

²⁵ Odo Marquard, *Krise der Erwartung – Stunde der Erfahrung. Zur ästhetischen Kompensation des modernen Erfahrungsverlustes*, Konstanz 1982, szczególnie s. 23 i nast., tu: s. 32–33.

²⁶ Takie przeświadczenie wyrażał także Marcin Czerwiński w: *Przyczynki do antropologii współczesności*, PIW, Warszawa 1988.

²⁷ Odo Marquard, *Kunst als Antifiktion – Versuch über den Weg der Wirklichkeit ins Fiktive*, w: *Funktionen des Fiktiven*, hrsg. von Dieter Heinrich und Wolfgang Iser, München 1983.

²⁸ Wolfgang Iser, *Die Doppelungsstruktur des literarisch Fiktiven*, w: *Funktionen des Fiktiven*, dz. cyt., s. 497.

²⁹ Por. Charles Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.

rowościom, który na co dzień wygląda na chaotyczny, niestabilny, zmienny – tak jak zmienna i dynamiczna jest dookolna rzeczywistość, oddziałująca na jednostkę według reguły szoku i chaosu, a nie kosmicznego porządku i moralnego ładu. Można by więc powiedzieć, że co straciliśmy w doświadczeniu rzeczywistym, odzyskujemy w doświadczeniu estetycznym. Rzeczywistość postrzegamy bowiem coraz częściej jako zjawisko incydentalne, entropiczne, nieciągłe i chaotyczne, to zaś, co zamyka w swoim systemie sztuka, obiecuje (najczęściej) porządek. Tak silny dziś dyskurs tożsamościowy ma zapewne swoje źródło w tym właśnie doświadczeniu rozbicia, niepokoju, rozchwiania, które sprawiają, że przynajmniej w piśmie, w opowieści chcemy osiągnąć stan pewnej (biograficznej) całości. Richard Sheppard wskazuje na decentrację podmiotu, na uszczuplenie jego prerogatyw w świecie modernistycznym³⁰, co można przecież waloryzować dwojako: albo jako stratę, albo jako możliwość, bowiem określanie tożsamości oznacza w istocie pewien rodzaj zawężenia, zubożenia, jednoznaczności zamiast funkcjonowania w przestrzeni wolnego wyboru i niedookreślenia.

Narracja jest przestrzenią, w której dochodzi do ukształtowania formy etycznej podmiotu, to zaś oznacza zdolność sądzenia, formowania sensu, interpretacji etc. Wojciech Kalaga twierdzi, że jednostki są cieniem dyskursu społecznego, w którym osobowe ja niewiele ma do powiedzenia, bowiem podlega regułom języka powszechnego. Pisze: „[...] podmiot nie jest bytem opierającym się na jakimś esencjalnym czy substancjalnym rdzeniu. Pozostaje on mgławicowym – i na skutek aktów autointerpretacji – stale zmiennym i płynnym skupiskiem dyskursywnych relacji i procesów, i posiada tożsamość jedynie jako takie podlegające ciągłym przemianom tekstualne ukształtowanie”³¹. Oznacza to między innymi utratę mocy etycznej jednostkowych poczynań. Orędowniczką zaufania do podmiotu, podtrzymywania jego wartości i znaczenia w kształtowaniu wyborów, języka, wartości, kształtowania „dyskursu mądrościowego” jest Agata Bielik-Robson, podobnie jak była Barbara Skarga³². Sfera etyki jest jedną z najsilniej eksponowanych w rozmaitych systemach filozoficznych i pedagogicznych, podmiot ma być ośrodkiem stało-

³⁰ Richard Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, w: *Odkrywanie modernizmu*, pod red. Ryszarda Nycza, tłum. Paweł Wawrzyszko, Universitas, Kraków 1998, s. 71–140.

³¹ Wojciech Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*, Universitas, Kraków 2001, s. 289.

³² Agata Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000, str. różne. Por. także jej Wstęp do Charles Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. VII–LIV; Barbara Skarga, *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997.

ści wobec nieustającej „wielkiej zmiany”. Giddens zauważa, iż współczesny człowiek zatracił osocze moralne, które pozwalało mu dawniej dokonywać właściwych wyborów. „Izolacja egzystencjalna», pisze, to nie tyle oddzielenie jednostek od siebie nawzajem, ile ich oddzielenie od zasobów moralnych koniecznych do osiągnięcia życiowej satysfakcji i pełni egzystencjalnej”³³. Dla wielu badaczy współczesnego doświadczenia istotne jest zacieranie różnicy między *sacrum* a *profanum*. Wydaje się iż w kulturze współczesnej ta stara opozycja nabrała znaczeń odświeżonych. Nie oznacza już, tak jak dla Eliadego i innych historiografów pierwotnej mityczności, rozdzielenia dwóch sfer, które na zasadzie *coincidentia oppositorum* tworzyły określoną całość, tylko istotne przesunięcie w stronę zaniku poczucia sakralności, banalizację doświadczenia sakralnego i wynikającą stąd potrzebę obrony strefy uświęconej przed zalewem powszedniości i świeckości. Początek tego stanu rzeczy daje się odnaleźć w XVIII wieku, kiedy po raz pierwszy tak wyraźnie odsuwa się niejako Boga od odpowiedzialności za świat – za dobro, ale przede wszystkim za zło w świecie – i całą odpowiedzialność przenosi na człowieka³⁴. U Leszka Kołakowskiego w pracy *Jeśli Boga nie ma*, a także w eseju *Odwet sacrum w kulturze świeckiej* natykamy się raz po raz na uwagi dotyczące tego właśnie, zasadniczego jego zdaniem, dramatu dzisiejszej cywilizacji. Kołakowski pisze: „Pytanie polega jednak na tym, czy społeczeństwo potrafi przetrwać i zapewnić członkom swoim życie znośne, jeśli wrażliwość na *sacrum* i samo zjawisko *sacrum* zostaną zewsząd wyparte. Czy pewne wartości, których żywotność jest niezbędna dla samego życia kultury, mogą trwać, nie mając korzeni w królestwie *sacrum* w sensie właściwym tego słowa”³⁵. Podobnie myśli Paul Ricoeur. Kołakowski zwraca uwagę, iż poczynając od oświecenia sakralność bywa w rozmaity sposób podważana i podmywana, zaś proces ten nabrał niebywałej siły i rozpędu wiek temu, głównie za sprawą filozofii Nietzschego, a później Heideggera. Giorgio Agamben mówi w związku z tym, że człowiek, który nie ma doświadczenia, nie ma też biografii (zależność tę można by chyba odwrócić)³⁶. Doświadczenie biograficzne pozwala określać tożsamość jednostki, wypełnia ją swoistą materią, jedyną i wyjątkową, esencjalizuje ją i czyni wyjątkową. Tak widziana wartość doświadczenia osobistego ratuje

³³ Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. Alina Szulżycka, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 13–14.

³⁴ Odo Marquard, *Szczęście w nieszczęściu. Rozważania filozoficzne*, tłum. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 12 i nast.

³⁵ Leszek Kołakowski, *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, „Aneks”, Londyn 1982, s. 169.

³⁶ Giorgio Agamben, *Infancy and History: Essays on the Destruction of Experience*, Londyn 1993, wyd. pierwotne włoskie ukazało się z 1978 r.

także podmiotowość jednostki, o której Barbara Skarga mówiła, że jest niewymienna, bo cierpi i płacze zawsze ktoś konkretny dając tym samym odpór (po)nowoczesnym strategiom narracyjnym, podług których podmiotowość rozplywa się w „mgławicach dyskursu”³⁷. Martin Jay zauważa, że doświadczenie „stanowi węzłowy punkt przecięcia między językiem publicznym i prywatną subiektywnością, między możliwymi do wypowiedzenia obiegowymi twierdzeniami – i niewyrażalnością indywidualnego wnętrza”³⁸. Dodać by warto, iż zapis (auto)biograficzny jest zasadniczo konserwatywny; dowartościowuje to, co było i minęło, co na przykład u Budrysa jest nader czytelne i wprost formułowane. Reinhart Koselleck w książce *Vergangene Zukunft* (Miniona przyszłość) wskazywał na tzw. „siodło czasowe” w połowie 18. wieku, w którym zachwiała się dotychczasowa równowaga między Erfahrung (doświadczenie) i Erwartung (oczekiwanie) z wyraźną preferencją dla Erwartung, bo to związane było z ideą oświeceniowego postępu i nowoczesności. Białoszewski zwykle sytuuje się w TERAZ, nie interesuje go ani przeszłość, ani przyszłość, lecz samo „żółtko” codzienności. Raczej zatem Erlebnis (przeżycie, doświadczenie) niż Erwartung, gdyż zwraca się tu uwagę przede wszystkim na jakość, wartość i sens bezpośredniego doznawania. Wyjątkiem jest trauma powstania, która domagała się ujścia. I znalazła, w *Pamiętniku*... Budrys jest w innej sytuacji: jako dziecko nie miał „pamięci” (w sensie wspomnień³⁹), jego Erfahrung (doświadczenie) było żadne, ale po latach, w momencie zapisu, właśnie ten poziom docenia, dowartościowuje i zapisuje. Cała sfera Erwartung została zminimalizowana na rzecz sfery Erlebnis, dowiadujemy się tylko, że narrator wyjechał dawno temu z Warszawy, jeśli jednak co chce animować i odnawiać, to właśnie pamięć dzieciństwa, pamięć, można rzec, pierwotną.

3. *Modus vivendi*. Miejsce i kontekst

Sposób życia w tych pierwszych powojennych latach, zarówno na Sielcach, jak i na Poznańskiej, określają zgrzebne warunki cywilizacyjne powojennej Warszawy. Im właśnie obaj piszący poświęcają bardzo dużo miejsca, Białoszewski utrwala w ten sposób określoną lokalność i egzotyczność miejsca, Budrys pracuje na bazie różnicy, jaka dzieli jego dzieciństwo sieleckie

³⁷ To wyraźna aluzja do książki Wojciecha Kalagi *Mgławice dyskursu*.

³⁸ Martin Jay, *Pieśni doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*, tłum. Agnieszka Rejniak-Majewska, Universitas, Kraków 2008, s. 20.

³⁹ „A co ma zrobić dziecko nie posiadające wystarczającego bagażu doświadczenia? Dziecko zapamiętuje”, wpis z dn. 06/06/10.

od tego, czym ta dzielnica jest teraz. Ze wszystkiego, co pisze na ten temat, widać wyraźnie, że powojenne Sielce – pomijając naturalny pejzaż powojenny, pełen gruzów, rumowisk i dzikich ścieżek – miały charakter właściwie wiejski, a w najlepszym razie – podmiejski (było „cicho i prowincjonalnie”, wpis z dn. 1/02/09), charakteryzujący się luźną i niską zabudową, brakiem kanalizacji (ustępy w podwórzu – wpis Ewy Lichosik z dn. 11/05/09, rynsztoki wzdłuż ulic – wpis tg3a z dn. 21/05/09, potwierdza to wszystko Budrys we wpisie z dn. 21/05/09), brakiem chodników, przydomowymi ogródkami od frontu, z tyłu zaś komórkami „na wszystko”, zdarzały się nawet gospodarstwa „badylarskie”, których pilnowały „złe psy”, daleko posunięte są formy współżycia sąsiedzkiego, wszyscy się znają, ale po to, aby w razie czego śpieszyć z pomocą, nie zaś aby kontrolować⁴⁰, a odpowiedzialność za wychowywanie dzieci i młodzieży była właściwie wspólna, podobnie jak wspólne były zabawy, uczty, smutki i lęki. Ulice rzadko były brukowane, o asfalcie nie wspominając, przy nich stały liczne figurki świętych, było wciąż wielu wozaków zarobkujących wywożeniem furmankami gruzu z Mokotowa na Bartycką („Zapłatą za dniówkę był przydział chleba, rzadziej jakieś pieniądze”, wpis z dn. 27/02/09). W Boże Ciało uliczkami Sielce przechodziła uroczysta procesja, a mieszkańcy domów urządzali małe ołtarzyki przed swoimi domami lub wywieszali z okien kilimy czy dywaniki, na których ustawiano prowizoryczny ołtarz. Kościół św. Kazimierza na Chełmskiej, gdzie Budrys był przez pewien czas ministrem, zajmuje sporo miejsca w tych zapiskach. Przed Wielkanocą wymieniano słomę w siennikach, myto gremialnie okna, pastowano podłogi („Wszystko pachniało niecodziennie... świątecznie... i słoma... i pasta do podłogi... i wiosenne powietrze... i ciasto lukrowane, które matka ‘w drodze wyjątku’ pozwalała ‘próbować...’”, wpis z dn. 12/03/09). Ulica Chełmska oznaczała koniec zabudowy; „Gdy wybiegaliśmy poza Chełmską, ową magiczną granicę miasta i brukowanych ulic...otwierał się świat kwiecistych łąk... hen... po Wilanów” (wpis z dn. 07/04/09)⁴¹. Na nich rodziny zażywały letniej wilegiatury, po łąkach które były poprzecinane „fortami”, czyli kanałami, częściowo porośniętymi szuwarami (są do dzisiaj, przyp. MD), buszowała bosa dzieciarnia („miałem kolegów, którzy w ciepłe dni do szkoły chodzili boso!”), wpis z dn. 13/02/09).

⁴⁰ „Dawniej życzliwa obserwacja otoczenia, sąsiadów, nastawiona była na pomoc. Dawniej wiedziało się, z kim ma się do czynienia... Stąd większe poczucie bezpieczeństwa i większa presja środowiska na tzw. ‘patologie’”, wpis z dn. 23/05/09. Ta ocena wynika zapewne z czasowej i przestrzennej odległości, a także z sentymentu do lat młodości; gdzie indziej pisze bowiem o inwigilacji społeczeństwa, o „osiedlu ubowskim” na Sielcach, o znikaniu ludzi itp.

⁴¹ „Łączki za kościołem były uroczne... To takie magiczne miejsce na Chełmskiej, gdzie dla nas kończyło się ‘miasto’”, wpis z dn. 23/05/09.

Obok jest Wisła, Łazienki i widoczna na skarpie Puławska, gdzie poznawano wielkomięski szyk, z kinem „Moskwa” (na pobliskiej Narbutta pojawiło się kino „Stolica”), gdzie chadzano za grosze na propagandowe seanse filmowe, które miały antypropagandowy skutek. Ze szkołą zaś zwiedzał wystawę „Oto Ameryka” w Arsenale, gdzie się napatrzył wygnanej wtedy i tępionej w oficjalnych projektach pedagogicznych kultury amerykańskiej (stąd się wziął „bikiniarz”⁴²). Budrys daje bardzo dokładny opis systemu socjalnego, pedagogicznego, obyczajowego i gospodarczego tej podmiejskiej enklawy, ubolewa, że przecięto ją w pewnym momencie ul. Gagarina (między Belwederską a Czerniakowską) z torami tramwajowymi (dziś już ich nie ma – MD), przez co dzielnica traciła swój przedmiejski, zaściankowy („sielankowa zaściankowość”) charakter, a stawała się bardziej „warszawska” (wpis z dn. 17/02/09). W ogóle dość nieprzychylnie odnosi się do wszelkich zmian, które cywilizowały Sielce: nowe drogi i arterie komunikacyjne, nowe domy, nowe obyczaje i nowi mieszkańcy w latach 60. zmieniają charakter dzielnicy tak dalece, że traci do niej dawny sentyment⁴³. W jego pamięci pozostały Sielce tuż powojenne, gdy jeszcze nic nie naruszyło ich podmiejskiego, prowincjonalnego charakteru, a zjawiska przyrodnicze jeszcze to wrażenie wzmagają⁴⁴. Dla dzisiejszego czytelnika ciekawostką jest informacja na temat kolejki podmiejskiej, która miała swoją stację końcową na Belwederskiej, można się domyślać, że gdzieś na wysokości dzisiejszego hotelu Hayat, a chodziła do Konstancina-Jeziornej (wpis z dn. 20/02/09).

Białoszewski ocenia powojenne okoliczności jako fatalne, gdyż oznaczało to konieczność zagęszczania mieszkań dodatkowymi lokatorami, z którymi trzeba się było dzielić przestrzenią przegradzając na przykład pokój prymitywnym przepierzeniem z desek, wygradzać wspólne szlaki do drzwi wejściowych, urządzać kolejne „kuchnie” z długimi rurami odprowadzającymi dym itp. Kamienica na Poznańskiej nie ma kanalizacji, nieczystości trzeba było wynosić do „ustępu” na podwórzu, stamtąd także wnosić wiadra z wodą. Jest to według ówczesnej nomenklatury, tzw. kołchoz mieszkaniowy, gdzie w wielkiej ciasnocie i niewygodzie układano sobie jakoś życie. I jeden, i drugi autor zwracają uwagę na to, że ludzie mieli wtedy znacznie mniejsze oczekiwania co do standardów życiowych, ale za to więcej życzliwości i empatii wobec

⁴² „Na Sielcach nie było ‘bikiniarzy’. Nie było komu pokazywać się... A i koszt bycia ‘bikiniarzem’, ten wymierny, w złotówkach, też był znaczny. Nie każdego było stać... Jedyne idące za ówczesną modą strzygliśmy się ‘w kancik’. Nosiliśmy ‘plerezy’ nabylszczone nieprawdopodobnymi ilościami brylantyny”, wpis z dn. 29/05/09.

⁴³ Por. wpis z dn. 29/05/09.

⁴⁴ Zob. wpis z dn. 29/06/09 na temat trąb powietrznych, pękającej kry na Wiśle itp.

współlokatorów, sąsiadów i w ogóle innego człowieka. Zapewne wpływ na to miał kontekst niedawnej gehenny, która dotknęła wszystkich w taki czy inny sposób. Ale oznacza to także zawieranie niejako przymusowych znajomości, które niekiedy okazują się wartościowe albo z pewnych szczególnych względów bliskie (jak przyjaźń Białoszewskiego z Żenią, fryzjerką, najwyraźniej lesbijką, co wytwarza symetrię dla jego homoseksualnych pragnień).

4. Coda. Glokalność

Gdyby trzeba było jednym słowem opisać całość takiego doświadczenia i związanych z nim narracji, należałoby wybrać glokalność. Ta zręczna kontaminacja dwóch słów wytwarza trzecią, osobną, jakość. Jest nią zderzenie tego, co powszechne (światowe) z tym, co prywatne, partykularne. Globalność stwarza ogólną ramę dla porównań z tym, co lokalne, „moje”. Budrys uznając zrazu za swoistą „globalność” obraz innej Warszawy, na tle której Sielce były właśnie „zaściankowe”, obecnie konfrontuje siebie dalekiego i dzisiejszą nowoczesność tej enklawy. U Białoszewskiego w cytowanych tekstach jest to mniej czytelne, ale np. w *AAAmeryka* wątek glokalności jest niezmiernie silny. Trzeba podkreślić **świadomość różnicy i wartość różnicowania, które stanowią w tym postępowaniu pomocnicze *tertium comparationis***, pozwalają dokładniej zarysować lokalność. W obu wskazywanych tu przykładowo narracjach mamy do czynienia nie z konstruktami post-polis, tylko z esencjalnym miejscem/miastem, rzeczywistym fragmentem przestrzeni, opisanym tysiącnymi zdarzeniami/sytuacjami. Gdyż geopoetyka musi być zakotwiczona w konkretnie przestrzennym. Ten wszakże może przyjmować różnorodną postać: być pierwotny (autentyczny), palimpsestowy (charakteryzowany jako post-polis właśnie⁴⁵), rzeczywisty (istniejący jako faktyczność) lub symboliczny (pamięciowy, fantazmatyczny), lecz zawsze musi mieć swoje „gdzieś”, „kiedyś” i być „jakiś”.

⁴⁵ Por. Ewa Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Universitas, Kraków 2005.

Literatura gdańska. Narody i historia

... Pisać o literaturze gdańskiej, śląskiej, wschodniopruskiej itd. z perspektywy teorii postkolonializmu? Nie przeczę, ta lub inna teoria może się niekiedy stać poręcznym wehikułem, dzięki któremu niektóre teksty, sytuacje i okoliczności – bynajmniej nie wszystkie! – mogą zyskać nowe oświetlenie, nabrać odmienionego sensu. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że **żadna metodologia nie ma takich możliwości, aby ją stosować do dowolnego tekstu, a ponadto, że stosowana ściśle na ogół go zubaża, ogranicza możliwości interpretacyjne**. Żeby daleko nie szukać, sądzę, że na przykład *Hanemann* na interpretacji postkolonialnej traci, trzeba więc odczytywać go z zastosowaniem innych języków. Poniżej zastanawiam się więc, co zyskuje literatura gdańska – mam na myśli twórczość trzech autorów: Grassa, Chwina i Huellego⁴⁶ – gdy zaczniemy ją czytać językiem krytyki postkolonialnej. Które jej aspekty mogą okazać się – ewentualnie – pożyteczne w takiej lekturze, jaka warstwa teorii okaże się przydatna. W moich uwagach chcę się skupić na trzech wątkach:

1. Postkolonializm jako model narracji;
2. Postkolonializm jako typ aksjologii;
3. Postkolonializm jako teoria trzeciej przestrzeni.

Ad 1). Narracja postkolonialna

Co można powiedzieć o modelu narracji postkolonialnej? Intuicja podpowiada, że może chodzić o świadome czy półświadome wykorzystywanie motywów i sytuacji, które dobrze „przylegają” do doświadczenia postkolonializmu.

⁴⁶ Pod uwagę biorę następujące teksty i wydania, cytowane następnie w tekście z podaniem strony: G. Grass, *Błaszany bębenek*, tłum. Sławomir Błaut, Wyd. Oskar, Gdańsk 1994; G. Grass, *Kot i mysz*, tłum. Irena i Egon Naganowscy, Wyd. Morskie, Gdańsk 1982; P. Huelle, *Castorp*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004; P. Huelle, *Pierwsza miłość i inne opowiadania*, PULS, Londyn 1996; P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Wyd. Morskie, Gdańsk 1987; P. Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1999; P. Huelle, *Śpiewaj ogrody*, Wyd. Znak, Kraków 2014; S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1999; S. Chwin, *Hanemann*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1997.

Do **doświadczenia raczej niż do teorii**, ponieważ pisarz niekoniecznie musi znać jej założenia, natomiast z pewnością odbiera sygnały dyskursu, zabarwionego w ten charakterystyczny sposób. Wszystko sprowadza się bowiem do dyskursu publicznego, a ten nasycany jest takimi lub innymi treściami w zależności od okoliczności, miejsca i strategii politycznej. Nie mylił się w swoim rozpoznaniu Foucault, gdy mówił o świadomej dystrybucji dyskursów. Dowody na to mamy każdego dnia: czym innym nasycony jest aktualnie dyskurs publiczny dajmy na to we Francji (kwestia muzułmańska, zob. ostatnia powieść Houellebecq), a czym innym w Polsce (tragedia smoleńska, Ukraina, medialna rusofobia; piszę to w lutym 2015 r.). Podobnie jest z dyskursem postkolonialnym; zapewne bardziej wyrazisty jego obraz odnajdziemy w pisarstwie Rushdiego (*Dzieci północy*, *Wstyd*), Naipaula (zwłaszcza w powieści *Zakręt rzeki*) czy Toni Morrison niż u nas. W Polsce pojawił się niefortunny, moim zdaniem, nurt studiów postzależnościowych, polegający na tym, że całą niemal polską literaturę wpisuje się w system rzekomego uzależnienia od polityki i kultury rosyjskiej, mam jednak nadzieję, że ta choroba wkrótce się wypali i zgaśnie. W moim rozumieniu problematyka postkolonialna wciąż jest dla polskiej świadomości, nawet gdy ją ograniczyć do akademii, marginalna. Co nie znaczy jednak, że ten czy ów tekst można potraktować analitycznie jako przykład narracji postkolonialnej. **Narracji świadomej, w której postkolonialne spojrzenie jest elementem konstrukcji lub narracji spontanicznej, w której postkolonializm może się stać *ex post* elementem interpretacji** (ale nie konstrukcji). Takie robocze rozróżnienie pozwoli mi spojrzeć w zróżnicowany sposób na kilka wybranych tekstów.

Weźmy *Castorpa* Pawła Huellego. Ta zręcznie napisana powieść, pełna intertekstualnych odniesień, które dla mnie są w niej pierwszorzędne, została przez Dariusza Skórczewskiego odczytana w kontekście postkolonializmu⁴⁷. Całkiem słusznie, ale nie sam ten fakt jest dla mnie interesujący, lecz jego podstawa. Wydaje mi się, iż Huelle najzupełniej świadomie nasycił swoją opowieść sytuacjami kolonialnymi (np. spotkanie z chłopcem bawiącym się stateczkiem, który uświadamia Castorpowi niekompetencję kulturalną w postaci braku znajomości języka polskiego; chłopiec posługuje się i polskim, i niemieckim, postać Kaszibke, kancelista itp.) i postkolonialnym dyskursem (*Kiekernix*). Pisał ją w czasie, gdy kwestia postkolonializmu stała się stałym elementem mentalnego pejzażu nie tylko Europy i Polski, ale całego świata, stała się elementem świadomości globalnej. Huelle należy do pisarzy,

⁴⁷ Zob. Dariusz Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, wyd. KUL, Lublin 2013, s. 307–338.

którzy swoje tematy często czerpią z doświadczenia (jak większość pisarzy zresztą), nierzadko z biografii swojej i swoich przodków (np. *Mercedes-Benz*, opowiadania). Opowieść o dwuletnim pobycie Castorpa w Gdańsku, Gdańsku wprawdzie niemieckim, ale z pierwiastkiem polskim i kaszubskim nie mogła tego nie wykorzystać. W pierwszym rozdziale, w którym opisana jest podróż statkiem z Hamburga do Gdańska i rozmowach z towarzyszami stołu, zdarza od razu dwie świadomości: twardą kolonialną postawę pastora Gropiusa (który dwadzieścia lat pracował jako misjonarz w krajach Afryki, a i o ekspansji Niemców w Europie wypowiada się w kolonialnym trybie⁴⁸) i dobitnie postkolonialną orientację holenderskiego kupca Kiekernixa, dalsze przykłady są już tylko praktycznymi ćwiczeniami dla Castorpa, który jest – jak u Tomasza Manna – pilnym uczniem, mającym do odrobienia pewne zadania edukacyjne i cywilizacyjne. Krytyka Kiekernixa jest niemal klasycznym przykładem współczesnej świadomości postkolonialnej, która lubi odwracać role. **Jest to, moim zdaniem, dobry przykład świadomie konstrukcyjnego wykorzystania teorii postkolonialnej.** Także w jego najdalej chyba idącym znaczeniu translacyjności. Otóż wielu badaczy postkolonializmu (Homi Bhabha, Gayatri Spivak, Emily Apter, Doris Bachmann-Medick⁴⁹) **za pierwszą zasadę jakiegokolwiek kultury przyjmują jej hybrydowość, wymieszanie, strukturalną nieczystość, zaś procesy kolonizacyjne za doświadczenie przekładu kulturowego,** w którym kultury pana i niewolnika (odpowiednio hegemonu i subalterna, kolonisty i kolonizowanego, zwycięzcy i zwyciężonego) wzajemnie się przenikają choćby w postaci mimikry opisanej przez Bhabhę, a także dlatego, że konsekwentne i nieustanne praktykowanie roli niewolnika czy roli pana jest zwyczajnie zbyt trudne (znakomity opis tego doświadczenia dał Naipaul w powieści *Zakręt rzeki*). Castorp w pierwszych dniach swojego pobytu w Gdańsku jest nieco najeżony, zniesmaczony innym porządkiem tego „Wschodu”, miasto budzi w nim nieufność (nawet bieliznę wysyła do prania do Hamburga), lecz z czasem ulega jego urokowi: w charakterystyczny sposób daje się uwieść słowiańskiej historii Wandy Pileckiej i Rosjanina, rowerowym wycieczkom po Kaszubach, a nie alkoholowym libacjom lub grupie Wandervogel – w obu

⁴⁸ „Weźmy jednak za przykład nasz niemiecki naród. Spóźniliśmy się w Azji i Afryce, prawda. Ale na wschodzie Europy? Od setek lat niesiemy prawo, ład, harmonię sztuki i technikę. Gdyby nie my, Słowianie dawno popadliby w anarchię. To dzięki naszym dobrodziejstwom znajdują swoje miejsce w rodzinie, której na imię cywilizacja i kultura”, w: P. Huelle, *Castorp*, dz. cyt., s. 22. Dodajmy, że również wuj Tienappel, prawny opiekun Castorpa, odradza mu wyjazd do „krajny chaosu”.

⁴⁹ Zob. Doris Bachmann-Medick, *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, tłum. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, która zbiera, komentuje i sumuje rozmaite wypowiedzi na ten temat.

przypadkach kultywujących męskie braterstwo kończące się często praktykami homoseksualnymi. Nie wciągały go także „narodowe” dyskusje w czasie kąpieli zdrowotnych. A z drugiej strony jest Grass i jego *Blaszany bębenek*: bez szczególnego dramatyzowania sytuacji Grass informuje o tym, że mieszkanie Matzerathów zajmuje żydowski ocaleniec z Treblinki, pan Fajngold, zaś prawowitym właścicielom pozwala zamieszkać w piwnicy. Teksty Chwina, zwłaszcza *Hanemann*, wskazują niezmiennie na fakt, że tzw. nowi mieszkańcy Gdańska, przybysze ze spalonej Warszawy, Wilna (a szerzej ziem kresowych) zajmują domy i mieszkania po niemieckich jego mieszkańcach, używają ich pościeli, posługują się sztućcami, na których są wygrawerowane monogramy poprzednich właścicieli itp. Są to zachowania i sytuacje najzupełniej podstawowe, rudymenarne, o których pisał w swojej książce *Wyklęty lud ziemi* Frantz Fanon, podkreślając pragnienie zajęcia miejsca pana przez niewolnika, czy – ostrożniej – przez subalterna. Jakkolwiek osobiście uważam je za naganne, a nawet haniebne, należą do tzw. obiektywnej prawdy historycznej i były powszechnie praktykowane, ich interpretacja, bardzo często połączona z polityczną ideologizacją, należy do odbiorcy. **Nie znajduje się w samych tekstach, jest wobec nich zewnętrzna, pozostaje zatem domeną interpretacji, a nie konstrukcji.** Na tym polega zasadnicza różnica. Można, jak się zdaje, wyprowadzić z tego pewną zasadę: teksty pisane bez uwewnętrznionej świadomości postkolonialnej pozostają na poziomie nagich faktów, których właściwe (lub „właściwe”, czyli intencjonalne, zideologizowane) rozumienie wytwarza się w drodze interpretacji. Często *ex post*, jak to się dzieje w przypadku powieści Josepha Conrada. Teksty zaś pisane ze świadomością ideologii postkolonializmu, jego języka, założeń itp. wchodzi na poziom znaczeń symbolicznych, mówią o moralności, zawłaszczaniu języka, wyobrażeń religijnych, patriotycznych symboli itd., czyli sięgają rozpoznania Homiego Bhabhy⁵⁰. W gruncie rzeczy w obu przypadkach nie mówimy o niczym innym, jak o dyskursach. Dyskurs bowiem, w jednej z możliwych zwięzłych definicji, to użycie języka w danym miejscu i czasie. Tak rozumiany język zamyka w sobie wszystkie istotne elementy powszechnego, publicznego, czasem tylko narodowego, ale gdy trzeba – światowego dyskursu, do którego pojedynczy człowiek – może być nim na przykład pisarz – dopisuje tylko swoje glosy i komentarze⁵¹. Dyskurs postkolonialny zaczął się rozwijać w latach sześćdziesiątych XX wieku, to zatem, co zdarzyło się w Gdańsku, Wrocławiu, Gliwicach czy Prusach Wschodnich

⁵⁰ Zob. Homi Bhabha, *Miejsca kultury*, tłum. Tomasz Dobrogoszcz, Wyd. UJ, Kraków 2010.

⁵¹ Por. Michel Foucault, *Porządek dyskursu*, tłum. Michał Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002; Mieczysław Dąbrowski, *Dyskurs jako przedmiot komparatystyki*, w: tegoż *Literatura i konteksty. Rzeczy teoretyczne*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2011, s. 167–202.

w połowie lat czterdziestych zapisane zostało w języku zwycięzcy/zwycięzonego, w języku krzywdy i zemsty rozumianych zupełnie fundamentalnie i materialnie. **Słowem: w dyskursie narodowym**, gloryfikowanym czy potępianym, ale silnie obecnym. Wspominałem o *Blaszonym bębenku*, ale podobnych faktów i sytuacji nawet literatura piękna, zawsze skłonna do idealizacji, prezentuje mnóstwo, nie mówiąc o dokumentach policyjnych, w rozmaitym sensie historycznych, które zajmują się tylko faktografią. W opowiadaniu *Przeprowadzka* Huelle pisze o właścicielce kamienicy, Niemce Hoffmann, której terytorium zostało ograniczone do pokoju z kuchnią, inne pomieszczenia stoją puste i opieczętowane przez administrację, mieszkania na piętrach zajmują nowi lokatorzy, ogród i park popadają w ruinę, a nowi Polacy szybko zamieniają je w swoje śmietnisko. Jedyne, co jej pozostało, to dialogi z umarłymi i wagnerowska muzyka, której urokowi ulega chłopiec z tego opowiadania. Wbrew bowiem rodzicielskim zakazom, zwłaszcza dyszącej nienawiścią matki, która pod wpływem wrześniejszej traumy utraciła na pewien czas mowę, przychodzi pod tarasowe drzwi pani Hoffmann i słucha jej gry. W tym momencie wchodzimy już na pole aksjologii, zatem:

Ad 2). Postkolonialna aksjologia

Jest dość wyraźna różnica między tekstami Grassa a pisarstwem Chwina czy Huellego. Pierwszy znał Gdańsk przedwojenny, przeżył w nim wojnę, opuszcza go w roku 1946. *Blaszany bębenek* powstaje w latach pięćdziesiątych XX w. Chwin i Huelle należą do pokolenia powojennego, w dodatku do ludności napływowej, ich stosunek do miasta jest zupełnie inny. **Najogólniej można powiedzieć, że postawę Grassa określa pamięć, postawę polskich autorów – ślady.** Grass na przykład nie używa pojęcia nienawiść, zemsta itp., choć akurat on miałby prawo o tym wszystkim detalicznie napisać. Całą problematykę zmian geopolitycznych, historycznej (nie)sprawiedliwości, powiązania indywidualnej biografii z wielką historią zamyka zwięzła wypowiedź babki Koljaiczkowej na temat losu Kaszubów. „Tak to już jest z Kaszubami, Oskarku. Zawsze dostają po głowie. Ale wy teraz wyjedziecie, na zachód wyjedziecie, tam lepiej wam będzie, i tylko babcia zostanie tutaj. Bo Kaszubów nie można przenieść nigdzie, oni zawsze muszą być tutaj i nadstawiać głowy [...]” (s. 351)⁵². Wyjazdy Niemców z Gdańska, dobrowolne czy wymuszone, odnotowane są przez Grassa w sposób beznamiętny, rzeczowo, co najwyżej

⁵² W podobnym trybie swój kaszubski los opowiadają bohaterowie powieści Huellego pt. *Śpiewaj ogrody*, dz. cyt., s. 189–194.

z charakterystycznym dla jego pisarstwa wykorzystaniem estetyki obcości. Chwin i Huelle, wchodzący do literatury w późnych latach 80. (Huelle, *Weiser Dawidek* wyd. 1987) lub na początku 90. (Chwin publikuje *Krótką historię pewnego żartu* w r. 1991, przedtem pod pseudonimem Max Lars wydawał powieści dla dzieci) mają już inaczej ukształtowaną świadomość, modelowaną przez tzw. zimną wojnę, ideologię stowarzyszeń ziomkowskich (przysłowiowy duet Hupka i Czaja, którym straszył w swoich przemówieniach Gomułka), wreszcie przez własną biografię, szczęśliwie wolną od dramatycznego doświadczenia wojny, ale z doświadczeniem gdańskiego grudnia 1970 roku i sierpnia 1980 r. (strajki w stoczni gdańskiej, powstanie „Solidarności” itp.). Jest to świadomość relatywna, oparta z jednej strony na indywidualnym humanitarnym osądzie, z drugiej zaś na odwetowym dyskursie publicznym. Dlatego aksjologia ich tekstów wygląda inaczej. Pojęcia takie, jak nienawiść, krzywda, zemsta, wygnanie, odwet są w ich tekstach obecne, tematyzowane i dyskursywizowane, zaś **narodowe historie pozostają wobec siebie w stosunku względnym, a nie absolutnym**. Znowu wpływ na to miał zapewne rodzaj dyskursu publicznego, jaki rozwijał się czasach PRL i u jej schyłku. Wysiedleniu Niemców odpowiada wysiedlenie Polaków kresowych, milczenie na ich temat odpowiada milczeniu na temat Katynia, mówi się o szykanach wobec pozostałych w Polsce Niemców, ale i o akcji „Wisła” dotyczącej Ukraińców Zachodnich i Łemków (już jako obywatele polskich). Nie mówi się o losie Polaków pozostałych na Wileńszczyźnie czy we Lwowie, a tym bardziej w rosyjskich obozach czy na Syberii, wątek ten pojawia się tylko w literaturze emigracyjnej (vide: *Zasypie wszystko, zawieje...* Odojewskiego), a w krajowej dopiero po roku 1989. Dla Grassa zesłanie rodziny Mazerathów do piwnicy jest naturalnym zachowaniem, ani pan Fajngold, ani oni sami nie odczuwają tego jako niesprawiedliwości czy krzywdy. „Mieszkaliśmy wtedy, zanim wyrzucono nas również stamtąd i pan Fajngold odstąpił nam piwnicę, w mieszkaniu matki Truczinskiej, doszczętnie ogołoconym przez sąsiadów i przyjezdnych” (s. 337)⁵³. Bez dyskusji przyjmuje się taki obrót sprawy, jakby chodziło o wyroki historii, z którymi się nie dyskutuje, a nie decyzje i działania konkretnych ludzi. Widocznie krzywdę, za którą odpowiada Historia łatwiej przełknąć niż krzywdę wyrządzoną przez konkret-

⁵³ Vorgeschichte tego zdarzenia Grass przedstawia tak oto: „Wróciwszy z cmentarza na Zaspie, zastaliśmy w mieszkaniu matki Truczinskiej nowych lokatorów. Ośmioosobowa rodzina polska załudniła kuchnię i oba pokoje. Ludzie byli mili, chcieli nas przyjąć, póki nie znajdziemy czegoś innego, ale pan Fajngold sprzeciwił się takiemu zagęszczeniu, chciał nam oddać z powrotem sypialnię i samemu zadowolić się bawialnią. Na to jednak nie chciała się zgodzić Maria. Uważała, że jej świeżemu wdowieństwu nie wypada mieszkać pod jednym dachem z samotnym panem” w: Grass, *Blaszany bębenek*, dz. cyt., s. 346.

nego człowieka. Historia występuje tu w roli zdarzenia nadprzyrodzonego, transcendentnego wobec ludzkiego życia. W pisarstwie Chwina i Huellego każda taka sytuacja obrasta refleksją aksjologiczną, pytaniami o prawomocność działania i licznymi wątpliwościami. Czasem stylistyczno-retoryczna figura ma wywołać odpowiednie wrażenie (vide: opis córek państwa Wallmannów na morskim dnie w *Hanemannie*). To sytuacja, gdy ojciec narratora z *Hanemanna* przepędza szabrowników z mieszkania tytułowego bohatera przenosząc nad rację odwetu [„Palili nas, rabowali, a ten delikatny się znalazł...” (s. 81)] postawę humanitaryzmu i współczucia. Proces wysiedlania gdańskich Niemców uruchamia wrażliwość sumień. Czytamy u Huellego (jest to moment oglądania zdjęcia, gdy „Tłum cywilów pod czujnym okiem wartownika wstępował właśnie do wagonów towarowych”): „Twarze deportowanych Niemców były tak niewyraźne, że uwierzyliśmy na słowo, lecz zaraz, prawie natychmiast po tym, co powiedział Barba, **Alek i ja poczuliśmy się trochę dziwnie**, jakbyśmy to my sami zarządzili wypędzenie, jakby to od nas, a nie od Stalina i Roosevelta zależało, gdzie kto ma mieszkać i jakim mówić językiem”⁵⁴. Już ta uzurpacja wspólnej świadomości („Alek i ja”) wskazuje dobitnie na to, że nie chodzi tu być może o rzeczywisty akt współczucia, lecz przede wszystkim o wpisanie się w określony dyskurs moralny, wykorzystanie jego oczyszczającej i perswazyjnej siły. Dodajmy, że był to dyskurs, który przez całe dziesięciolecie pozwalał Polakom zachować „czyste ręce” i sumienia w brudnych kwestiach eksterminacji Żydów, wygnania Niemców, akcji „Wisła” itp. Propaganda PRL zdołała wpisać nasze doświadczenie w dyskurs ofiary (budzącej współczucie, jak zawsze w romantycznej polskiej historii), a nie dyskurs kata (domagający się ekspiacji i przyjęcia historycznej odpowiedzialności).

Dotyczyło to także działań na substancji miejskiej, a nie tylko na osobach. Oto, w jakim kontekście przedstawia Grass spalenie Gdańska: „Nie był to pierwszy pożar Gdańska. Pomorzanie, Brandenburczycy, Krzyżacy, Polacy, Szwedzi i znów Szwedzi, Francuzi, Prusacy i Rosjanie, także Sasi już przedtem, tworząc historię, co parę dziesiątków lat uznawali, że trzeba to miasto spalić – a teraz Rosjanie, Polacy, Niemcy i Anglicy wspólnie wypalali po raz setny cegły gotyckich budowli [...]” (s. 330). W podobnym trybie opisywał historię Gdańska Żeromski w zbiorze opowieści *Wiatr od morza* (1922)⁵⁵. Ulice zmieniają swoje nazwy, ewangelickie zbory zamienia się na sale kinowe (*Hanemann*, 173). Dla Grassa jest to efekt działania Wielkiej Historii, gdzie

⁵⁴ Paweł Huelle, Opowiadanie *Szczęśliwe dni* w tomie *Pierwsza miłość i inne opowiadania*, dz. cyt., s. 133.

⁵⁵ Zob. także Günter Grass, *Blaszany bębenek*, dz. cyt., s. 334–336, gdzie mowa jest zmiennych losach miasta i jego kolejnych właścicielach oraz mieszkańcach.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

